Nr. 20. Rok 14.

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 15. Maja 1847.

Klementyna Tańska. — Rzecz tycząca się ludu wiejskiego (dokończenie). — Kościół katolicki w Berlinie. — Wiersze: Radość i smutek. Markgraf Gero. — Wiadomości literackie. — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga. — Treść zeszytu piątego roku drugiego pisma miesięcznego: Kościół i Szkoła.



Klementyna z Tańskich Hoffmanowa.

Klementyna Tańska (*).

Pan Bóg przysyłając nas na ten świat ku nauce i wysłudze, naznacza nam pewien szczególny cel, który dla nas jest powołaniem. Szczęśliwy, kto swoje powołanie odgadnie, szczęśliwszy, kto je dopełni. Do téj liczby wybranych możemy policzyć Klementynę Tańską; od młodych lat poczuła w sobie talent pisarski i zdolność wychowywania dziatek, i dopełniła powołania swego z największym pożytkiem dla kraju, bo dzisiaj prawie całe pokolenie dobrych obywatelek i matek winno jéj swoje ukształcenie.

Klementyna urodziła się 23. Listopada 1798 r., właśnie z końcem ośmnastego wieku, który tyle zepsucia i zgorszenia naniósł do Polski. Dziad jéj i babka zginęli okrutną śmiercią w czasie rzezi na Pradze, kiedy ją Suwarów zdobył. Ojciec zaś, człowiek uczony, obywatel i urzędnik gorliwy, po stracie rodziców, urzędu, majątku, usunął się od świata, i osiadł w zaciszy wiejskiéj. W skromnym domku, pod słomianą strzechą, przyszła na świat Klementyna; i tém lepiéj. Przyzwyczajona za młodu do ubóstwa, do oszczędnego życia, nawykła zawczasu do pracy, do rzędności i umiarkowania; a razem do łagodności, uprzejmości i pokory względem bliźnich. Uczucia jéj i wyobraźnia szczęśliwie się rozwijały w zaciszném ustroniu pośród cnotliwych osób. Szczęśliwy, kto pierwsze lata spędził na wsi; tam dusza nasza dotyka się Boga bliżéj w dziełach jego, obejmujących nas zewsząd. Na wsi czujemy ciągłą potrzebę opieki i błogosławieństwa bożego; w mieście przeciwnie, człowiek zdaje się sobie wystarczać. W mieście i zieloność jak sztuczny kobierzec, w mieście i drzewo wymuszone, nędzne i okryte kurzem. W mieście choć i zwiérzę, to na uwięzi a uczone; w mieście choć i bydlę, to w zaprzęgu: w mieście choć i ptak, to w klatce. Wszystko tam sztuczne, ciasne i prawie nieboskie. Żałujmy serdecznie tych dziatek, które się muszą wychowywać na bruku wielkich miast. Pełno najmilszych i najwznioślejszych wrażeń zostanie im zupełnie obcych, albo też póżniéj nieporuszą ich serca.

Wszakże i pobyt w wielkiém mieście potrzebny jest do rozwinięcia rozumu człowieka i nabycia wielu pożytecznych nauk. Klementyna, która miała być nauczycielką dla drugich, i tę szkołę przejść musiała, nie dla nabycia zewnętrznéj ogłady i wykwintnych obyczajów, gdyż tego nie potrzebowała, albowiem każda osoba skromna, niewinna, pobożna, naturalnie jest dobrze wychowana i pięknie ułożona. Wszedłszy w wyższe towarzystwo, gdzie zwykle panują kłamstwo, udanie i przesada, umiała tego uniknąć, a tylko to wciągała w siebie, co było prawdziwie pożyteczném i godném. Tak się kształcąc, doszła do 18. roku życia swego. Kształciła się najwięcéj na Francuskich książkach; bo takie było dawniéj złe wychowanie u nas, że pierwéj uczono obcego języka niż ojczystego. Szczęśliwy jednakże dla niéj przypadek zdarzył, iż spotkała człowieka z duszą chrześciańską i Polską, który jéj nowy świat otworzył. Był to wieszcz narodowy, znany z cnót swoich i nauki: Kazimierz Brodziński. Klementyna odczytawszy jego wiersz tęskny i palący, pod tytułem: *Żal za Polskim językiem*, uczuła w sobie żądzę doskonałego obeznania się z językiem i dziełу Polskiemi. Od razu wzięła się do czytania ksiąg Jana Kochanowskiego, Skargi, Reja, Górnickiego, Krasickiego, Trembeckiego, Woronicza i innych znakomitych pisarzy, i niebawem do téj doskonałości przyszła, że mogła ich oceniać, i tak pięknie myśli swoje wylewać na papier, jak oni.

Czując niedostatek dzieł naukowych i moralnych dla dzieci, zaczęła pisać książki w tym przedmiocie. Zdawałoby się, że to mała rzecz pisać książki dla dzieci, a tymczasem jest to jedna z najświętszych i najważniejszych prac. Przecież sam Chrystus przedewszystkiem ukochał dziatki; on, który się ukazał pośród ludzi dziecięciem dla oswojenia ich z sobą, dla pociągnienia ku sobie; on je błogosławił, on je uczył, on je za wzór dla chcących zbawić się przedstawiał, grożąc najokropniejszemi karami gorszycielom młodości. Ale nie dosyć chcieć i zajmować się dziatkami, trzeba jeszcze umieć. Celowała w tém Klementyna. Praktycznie zajmując się młodémi krewnémi, nabyła téj wielkiéj sztuki rozwijania stopniowo zdolności dziecięcych. Słusznie powiedziano, iż ten dopiéro prawdziwie jest uczony, który swéj mądrości równie dziecku jak nieukowi udzielić potrafi. *Wiązanie dla Helenki; Rozrywki dla*

(*) Artykuł ten wyjęty także z obszerniejszéj pracy autora Wieczorów pod Lipą, o któréj już w przeszłym numerze kilka słów nadmieniliśmy.
Przyp. Red.

dzieci; Powieści z Historyi świętéj; — oto są tytuły książek, które napisała, i za które dzieci Polskie winne jéj dozgonną wdzięczność.

Zajmując się dziećmi, musiała pomyśleć także o matkach. Trzeba bowiem wiedzieć, żeby w narodzie kwitnęły cnoty, pobożność, dobre przykłady i obyczaje, niewiasta musi być dobrze wychowaną, czyli dopełniać obowiązków obywatelki, matki i żony; przeciwnie kiedy niewiasta zepsuta, bezbożna, rodzą się bezbożne syny, zaczém i upadek narodu nastąpić musi. Podobnie i ojczyzna nasza tylko przez bezbożność i zepsucie jéj synów rozsypała się w gruzy jak dom, który fundamentów niéma. Klementyna pojmowała głęboko te rzeczy, i starała się zapobiédz większym nieszczęściom, zwracając myśl swą do matek, którym chciała wlać uczucia religii i powinności chrześciańskiéj. W tym celu ułożyła książkę, pod tytułem: *Pamiątka po dobréj Matce*, i drugą: *Amelia Matką*. Widać, że trafiła w potrzebę czasu, że właśnie matki łaknęły tego pokarmu, kiedy pomienioną książkę ośm razy przedrukowano. Nie spodziewała się wtenczas, że córy Polskie, biorąc jéj dzieło do ręki, wspominać ją będą długo jako dobrą, wspólną ich wszystkich matkę; nie spodziewała się, w ilu córkach Polskich, *Żywoty Świętych niewiast*, przez nią napisane, obudzą wyższe duchowe życie i do szczytnych poświęceń zapalą. Nie spodziewała się, ale pragnęła; pragnęła czysto, pragnęła gorąco, i dla tego Bóg wszystko w jéj ręku błogosławił.

Wiele innych, równie pięknych, jak pożytecznych dzieł napisała w swém życiu. Dziecko, doszedłszy do lat, w których może już ocenić myśli piękne i wysokie, uczuć trafność obrazów, zająć się opowiadaniem szczegółów historyi narodowéj, powinno wszelkiemi siłami starać się o dostanie książki Klementyny Tańskiéj, a przeczytawszy takową dopiéro uczuje wewnętrzną radość i nagrodę za poprzednie przykładanie się do nauk.

Tak wysokie cnoty Klementyny, jak jéj talent i naukę, umiał rząd Polski ocenić. W Warszawie skoro tylko założoną została *Szkoła Guwernantek* czyli *Nauczycielek*, zaraz wezwano Klementynę, aby wykładała w téj szkole naukę obyczajową; a jeszcze większy dano jéj dowód zaufania, gdy ją zrobiono Nadzorczynią wszystkich szkół żeńskich w Warszawie. Tak ważne jéj zatrudnienie, obok imienia znanego w literaturze, uczyniły dom Klementyny ogniskiem najświatlejszych osób stolicy, a razem szkołą dla młodzieży wchodzącéj na świat. Życie towarzyskie, wieczorne zgromadzenia, zabawy, nawet biesiady, wielce mogą się przykładać do rozpowszechnienia światła i dobrych obyczai, jeżeli niemi myśl wyższa kieruje. W rozmowie krótkiéj i jasnéj, człowiek udziela odkrycia i postrzeżenia nieraz długiemi laty prac, poszukiwań i natężenia umysłu nabyte; wreście téż w rozmowie łagodzą się przesadzone wyobrażenia, zuchwałe sądy, a natomiast nabywa się zdań gruntowniejszych. Klementyna zgromadzając w stolicy takie towarzystwa naukowe, i sama drugim udzielała swojéj nauki i wynosiła z nich niepośledną korzyść.

W roku 1829 połączyła się ślubem małżeńskim z Karolem Hofmanem, mężem znanym z naukowych prac, i znalazła w nim domowego, światłego, a bezstronnego doradcę. Jednakże wielkie wypadki krajowe wyrwały ją z zakresu jéj życia literackiego i nauczycielskiego; Klementyna wyjechała za granicę, i tam przeniosła cnoty swoje domowe i publiczne. Dla wszystkich zawsze uprzejma, gościnna, pobożna, cichym czynem raczéj niż głośném słowem, jak na niewiastę przystoi, cudem najrzadszym, zyskała serca wszystkich. Zdrowie Klementyny zawsze słabe, coraz się bardziéj chyliło do upadku. Nie zwalniała przecież w pracy. Jak mocna niewiasta Salomonowa, *chleba leniwie nie pożywała*, pracując wciąż *dowcipem rąk swoich*. A kiedy pióra trzymać nie mogła, jeszcze czytała; kiedy i czytać trudno było, dyktowała. Podróż do Włoch i Rzymu odbyta, zamiast ją zmocnić na zdrowiu, do reszty osłabiła ciało. Nagle i niepostrzeżenie zasnęła w Panu na dniu 21. Września 1845 r., jak gdyby i skon chciała mieć cichy i śmiercią samą niechciała być głośna.

Rzecz dotycząca się ludu wiejskiego.

(Dokończenie.)

Widząc, że temu lub owemu z wieśniaków źle się wiedzie, wypytajmy o stósunki; on nam z pewnością prawdę powie. Poznawszy źródło o-

wego złego, jeżli nie czém więcéj, to przynajmniéj dobrą radą starajmy się jemu dopomódz, bo i ta jest szacowna. — Trzeba pomówić nam z prostaczkiem, okazać współczucie, dopomódz ile możności, a jeżli sami nie jesteśmy o tyle możni, starajmy się możniejszych nakłonić ku dobremu uczynkowi. Nie rozmyślajmy, czy taki biedak się wywdzięczy za to lub nie; — chyba, żeby to był człowiek niegodzien litości. Przecież i takiego od razu potępiać i opuszczać nie należy.

Często wieśniak ten, lub ów, nie mając do nikogo zaufania, znikąd pomocy, sam sobie zostawiony, zalewa boleść trunkiem, lub poważa się wyciągnąć rękę po cudzą własność. Na to wzgląd mieć powinniśmy, kiedy sobie wystawimy pierwéj biedne położenie jego, ciemnotę nie dozwalającą pojąć nauk boskich i praw towarzyskich. — Nędza jest to straszliwy nieprzyjaciel rodzaju ludzkiego, zwłaszcza w obecnym czasie. — Pozwólcie, że wam kochani współrodacy mały jéj przedstawię obrazek.

W podartéj szacie, z wyżółkłém obliczem, ze łzami w oczach, z bolesném na ustach westchnieniem, przechadza się ona pomiędzy ludem. Tysiące nieszczęsnych rodzin, pozbawionych wszelkiego sposobu utrzymania życia, wyciąga wychudłe ręce, błagając wsparcia. Znękani głodem, szarpani rozpaczą, całą swą postawą wołają litości i chleba. Patrząc na tę okropną postać nędzy, któż może być tak nieczułym, aby ile możności nie pospieszał z przyniesieniem ulgi cierpiącym bliźnim!? — Wam bogacze trudno zapewne uwierzyć, iżby ta nędza tak przerażająca być miała; nie możecie mieć prawdziwego o niéj wyobrażenia, bo nie lubicie patrzyć na cierpienia, których widok zepsułby wam smak wytwornego obiadu, zachmurzyłby na długo pogodne waszych marzeń nieba. A przecież obraz ten jest prawdziwy! — Są między wami tacy, którzy tak dalece są niegodziwi, że wcale nic ze swych zbiorów uronić nie chcą dla cierpiących współbraci. Tak to niestety bywa bardzo często, że przy złocie duch ciemności stoi na straży i nieznacznie się wkrada w serca jego posiadaczy, wypędzając zeń litość, tłumiąc świętą miłość bliźniego, dla tego też słusznie powiedziano, że trudniéj bogaczowi wnijść do królestwa niebieskiego, niżli wielbłądowi przecisnąć się przez ucho igielne. Nędza, jest to szatan wiodący do zbrodni wszelkiego rodzaju; robak toczący ciało i duszę. Nic się jemu oprzeć nie zdoła. Jakże tego wymagać od prostaczka?

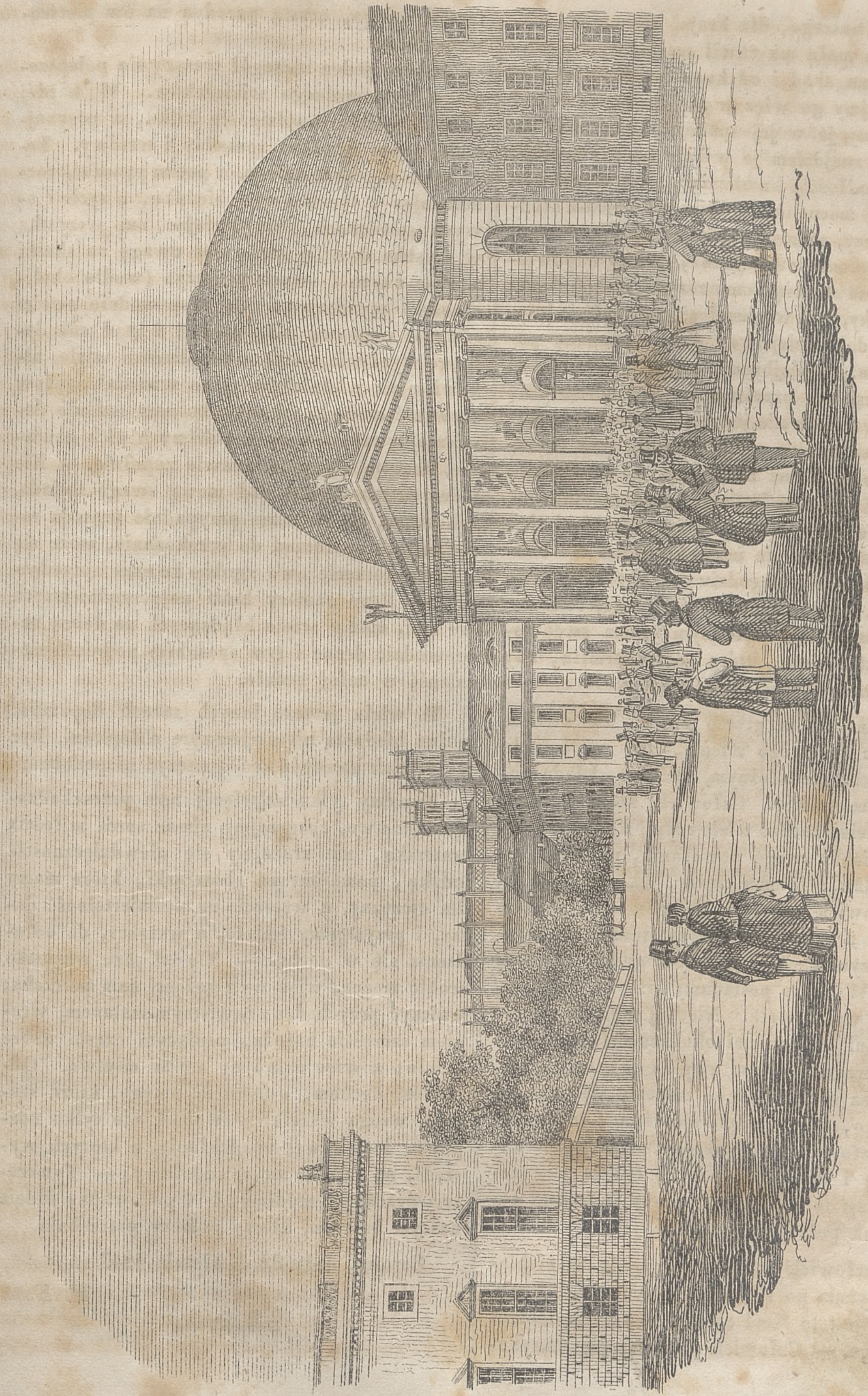
O potrzeba nam badać głęboko człowieka w jego rozmaitych położeniach, czytać w duszy w różnych chwilach życia, gdzie dwaj jéj mieszkańce, duch zły i dobry, walkę z sobą toczą, aby niewinnie nie posądzać wielu nieszczęśliwych, iż sami stają się przyczyną swéj niedoli, ulegając złym skłonnościom.

Wszakże wiemy, że częściéj nad dobrym, ale słabszym aniołem, duch ciemności zwycięża. Nie bądźmy nigdy niesprawiedliwymi, doświadczmy wprzód tego i owego środka, może nie będzie bezskutecznym i nie jednego nędzarza od zguby zachować nam się uda. To tylko warunkiem najpierwszym, iż sami dobrymi być musimy; a jeżeli nimi nie jesteśmy, od siebie poprawę w moralności zacząć powinniśmy.

Wiele chorób panujących pomiędzy dziećmi wieśniaków i nimi samymi, nastręczają także piękną sposobność okazania współczucia chrześciańskiego, które się we wszystkich objawiać powinno. — Wszakże to nie wielki trud odwiedzić, a przynajmniéj wspomagać chorego. Na to zaś z tego względu tém większą zwrócić należy uwagę, że chłopki nasze bardzo zabobonne i przesądne, wiele chorób czarom przypisują, szukają więc sposobów w gusłach, aby takowe odpędzić. Wielu takim sposobem leczonych popada w coraz większe cierpienia, a czasem i życie sobie skraca, bo zaniedbuje środków właściwych, rozsądnych. — W takim razie jesteśmy obowiązani wystawić im ich niedorzeczność jasno i dobitnie, starać się przekonać przesądnych, odwołując się do przepisów kościoła, który potępia gusła i zabobony, jako kalające czystość wiary świętéj.

Jeżeli chory pozbawiony jest wszelkich środków materyalnych, dla pozbycia się swego cierpienia potrzebnych i dla ubóstwa radzić o takowych nie może, powinniśmy zaradzić temu, o ile zdolni jesteśmy. — Wieśniak nie ma śmiałości iść prosić o wspomożenie, zrażony zwykłą dumą swego Pana; myśmy naprzeciw nędzy wybiegać powinni z wsparciem w ręku, a pocieszeniem na ustach. — Nie oglądajmy się na wdzięczność odbierających dobrodziejstwa; nie szukajmy pochwały za dobre uczynki, bo wtedy tracą one swoją wartość dla nas samych.

To nędzne życie nasze, trudami, ciężarem obowiązków dla siebie samego, dla rodziny, dla



Kościół katolicki w Berlinie.

powołania naszego, dla kraju, obarczone, mało, bardzo mało ma chwil szczęśliwych, błogich! Niema skąd i od kogo szczęścia wyglądać; szukajmy go więc w głębi własnéj duszy, a znajdziemy je w jéj spokoju. Szukajmy go w sercu, a znajdziem je w świętym płomyczku, gorejącym miłością ku bliźnim. Jest to prawda odwieczna, mocno utwierdzona, że niemasz słodszéj roskoszy, niemasz szczęścia doskonalszego, jak przekonanie wewnętrzne, żeśmy odpowiedzieli godnie obowiązkom naszym; niemasz milszéj pociechy, jak wspomnienie na wyświadczone komuś dobrodziejstwo, pomoc niesioną potrzebującym. Bodajbyśmy mogli o sobie choć w części mieć to przekonanie! — Śmieszną się wyda mowa moja nie jednemu, któraby na kazalnicy stósowniejsze miała miejsce; lecz wierzcie mi, że tu niema nic, coby nie pochodziło z serca. Któż może być tak dalece samolubnym, aby dla swojego ja całe życie czynił zabiegi; kto tak zimnym, aby nie uczuwał litości dla cierpiących; kto tak niegodziwym, aby z lenistwa nie chciał nieść drugim ofiary z tego, co może; któż wreszcie tak wyrodnym synem swéj kochanéj matki ziemi, która go wykarmiła, aby się nie starał okazać jéj miłości?

Podłym ten w gronie braci, kto niechce uronić nic ze swego mienia, ani zażyć trudu dla drugich; niedołężnym, jeżli się składa zupełną niemożnością. Człowiek, który mniema, że już wiele, bardzo wiele czyni, kiedy wypełnia obowiązki swego powołania, podobny jest mułowi dźwigającemu ciężar, jaki nań włożono. Człowiek wznieść się powinien duchem w niebo, a czynami, zaszczyt rodzajowi ludzkiemu przynoszącemi, uwielbić godnie Stwórcę swego. Wszakże posiadamy siły ku temu, udarowani wolną wolą. Niechaj sobie będziemy skrępowani tysiącznemi okolicznościami przeciwnemi, przyczepionemi zwykle do naszéj istoty, to przecież choć w części możemy się wywiązać z tego, cośmy winni ojczyźnie i ludzkości. — Ów człowiek nieoświecony, niesięgający daléj myślą i dążnością, jak do chleba powszedniego, jest to wołek wprzężony w jarzmo życia, robak pełzający po ziemi.

Ale człowiek oświecony, myślą w niebiosach, czynem po ziemi jak daleko zdołał rozrzucony, jest to Król ziemi, obraz i podobieństwo Boga. — Człowiek pierwszy jest karykaturą drugiego, czystą parodyą na ów pierwowzór Boga.

Jeszcze jeden szczegół tyczący się polepszenia stanu moralnego wieśniaków. W każdéj prawie gminie znajdzie się kilku, a przynajmniéj jeden wieśniak rozsądny i trzeźwy. Tego sobie pozyskać należy, a potém pouczać, rozmawiając o tym i owym biedaku, o tych i owych stósunkach, wystawiając mu wszystko w czystém świetle, zwracając uwagę na skutki zgubne z tych i owych przyczyn (wedle okoliczności) wynikające. On niezawodnie swoim równym rozmowę taką udzieli i stąd coś dobrego wypłynie. — O często bardzo wiele, albowiem na wieśniaków tylko wieśniak wpływ wywrzeć może korzystny, bo nam oni nie dowierzają; tak niestety straciliśmy u nich zaufanie, choć to okropnie, prawie zupełnie. — Nie jeden zastanowi się nad mową swego sąsiada, lub kuma, nie jednemu przypadnie prawda religijna lub społeczna do przekonania, może się i da wykorzenić owo zgubne ku nam uprzedzenie. — Przy pomocy ludzi najporządniejszych we wsi, można wielu błądzących na dobrą naprowadzić drogę i tym sposobem podnieść moralność w całéj gminie.

W wielu jeszcze innych razach dopomódz można biednym nieoświeconym chłopkom, lecz wszystkich szczegółowo oznaczyć niepodobna.

Zrzućmy tylko najwięcéj nam przeszkadzające lenistwo, rozgrzéjmy zimne serca miłością braterską, nie zrażajmy się niewdzięcznością ludzką, pomnijmy na obowiązki, które mamy dla ojczyzny, a wreszcie na nieśmiertelność duszy, i przystąpmy śmiało, a wszyscy, do odrodzenia się w duchu. — Nie od razu wszystko zrobić można, więc wytrwałości nam potrzeba; walczyć przychodzi z zawistnym szatanem, wrogiem szczęścia narodu, psującym często dobre dzieło; a więc uzbrójmy się w męstwo. Odrodzeni duchem, osięgniem potęgę, którą szatana, wroga wszelkich swobód, nie tylko odeprzéć, lecz nawet w otchłanie, z których wyszedł, na zawsze strącić zdołamy. — Tymczasem pracujmy, módlmy się i podawajmy dłonie naszym braciom, którzy pomocy potrzebują.

Borowo, dnia 22. Kwietnia 1847 r.

H. F. Feldmanowski

Kościół katolicki Śtéj Jadwigi w Berlinie.

Często, bardzo często słyszymy, iż kościół katolicki nie zna tolerancyi. Nie trudném byłoby zadaniem zbić takie twierdzenie, bo katolicyzm, jako w swych zasadach niewzruszony, napadu nieprzyjaciela obawiać się nie potrzebuje. Lecz nie należy do zakresu naszego pisma wdawać się w takie rozprawy; przytoczymy więc zdarzenie historyczne, które za dowód posłuży, jak Protestanci są nietolerantami.

Kiedy Krasicki został po pierwszym rozbiorze Polski poddanym Pruskim i w łaskach będąc u Fryderyka W., najwięcéj w Sans-souci w Potsdamie mieszkał, wyjednał to sobie, iż król kościół katolicki w Berlinie wystawić kazał. Potrzeba była wielka, bo gmina coraz się zwiększała; biskup więc dopełnił swego obowiązku. Lecz lud Berliński tak się przeciw temu oburzył, iż nie byłoby dla niego nic milszego, jak gdyby mógł budowie kościoła katolickiego przeszkodzić. Wszelkie namowy króla były próżne; zanosiło się wielce na bunt i byłoby może do tego przyszło, gdyby król siłą wojskową temu nie zagrodził. Dla tego gdy miało nastąpić poświęcenie kościoła, a lud się coraz bardziéj kupił, kazał wojsku stanąć w dwóch rzędach przy wejściu do kościoła, a tak dopiero mógł przejść spokojnie biskup Warmiński i odbyć poświęcenie nowéj świątyni.

Smutek i radość.

I cóż wam śpiewać? Smutek dokoła,
A duszę boleść owiéwa,
Jakże być może piosnka wesoła,
Gdy świat żałoba okrywa.

Smutek i radość są niteczkami,
Z nich tkanka życia się składa;
Przeszłość za nami, przyszłość przed nami
W gęstą je siatkę układa.

Postaw ze smutku mocny i czarny;
Kwiaty radości rzucone
Gdzie niegdzie świecą, ich blask tak marny
Jak szczęście we śnie marzone.

Smutek i radość to dwa anioły
Przy naszym ciągle są boku,
Jeden ponury, drugi wesoły
Naszemu widne są oku.

A smutku anioł z ciemném obliczem,
Ciągle nad nami ulata;
Drugi zaś czasem blaskiem zwodniczym
Rozjaśni chmurny dzień świata.

Smutek, wróg szczęścia, karmiony łzami,
Nigdy nas rzucić nie myśli,
Czarę goryczy stawia przed nami
I przyszłość czarno nam kréśli.

Promienna radość odemnie stroni,
Wróg ją ponury odstrasza,
Darmo się duch mój za szczęściem goni,
Cierpieć, to dola jest nasza.

Na polach smutku rośnie trucizna,
Zwątpienia nosi nazwisko,
Zginęli bracia, w grobie ojczyzna,
To i nadzieja i wszystko.

Borowo, dnia 12. Stycznia 1847 r.

H. Feldmanowski

Markgraf Gero.

Z Córy sławy (Slawy Dcera) Jana Kollara.

Pozdruwene neste poslu ctero....

Czterech posłańców przyzwał Hrabia Gero; —
„Idźcie,“ rzecze „w okrąg od włości do włości,
Pokłon nieście sąsiadom i proście niech w gości
Jutro o ranku w Łużycach się zbierą.

„Wszystkich do mnie trzydziestu zaproście
Słowiańskich wodzów, w starych ze mną swarach
Trwających, by raz w reszcie niesnaski i złoście
Przy hucznéj uczcie w pełnych utonęły czarach.“

I stało się jako rzekł. Z rankiem tłumem męży
Zatętniał, zawrzał podwórzec zamkowy —
I były pieśni, uczta i męskie gry oręży;

A mrokiem, po skończonéj braterskiéj biesiadzie,
Trzydziestu Słowian — gości święte głowy
Krwawém gardłem sąsiedzkiéj złorzeczyły zdradzie.

R.

Wiadomości literackie.

Wyszły następujące dzieła w r. b.
W Wilnie:

1. Czasy Zygmuntowskie, powieść z roku 1572 przez J. J. Kraszewskiego. 4 tomy.

2. Kollokacya, powieść przez J. Korzeniowskiego.
3. Obrazy historyczne Polskie z XVI i XVII wieku. Zamek w Czarnokozińcach przez W. Chadźkiewicza. 4 tomy.
4. Ks. St. Chołoniewski. Odpowiedzi i Legenda Wschodnia.
5. Dzieje korony Polskiéj i Wielkiego księstwa Litewskiego od roku 1380 do 1535, przez Bernarda z Rachtamowic Wapowskiego, z Łacińskiego przetłómaczył i przypisami objaśnił Mikołaj Malinowski; w 4 t.; dotąd wyszedł 1szy.
6. Athenaeum, pismo zbiorowe. Zeszyt pierwszy zawiera piękne rzeczy, jako to: Wspomnienie o Leonie Borowskim.
7. Pamiętniki o dawnéj Polsce z czasów Zygmunta Augusta. Tom I.
8. Pomysły o wychowaniu człowieka przez Floryana Bochwica.
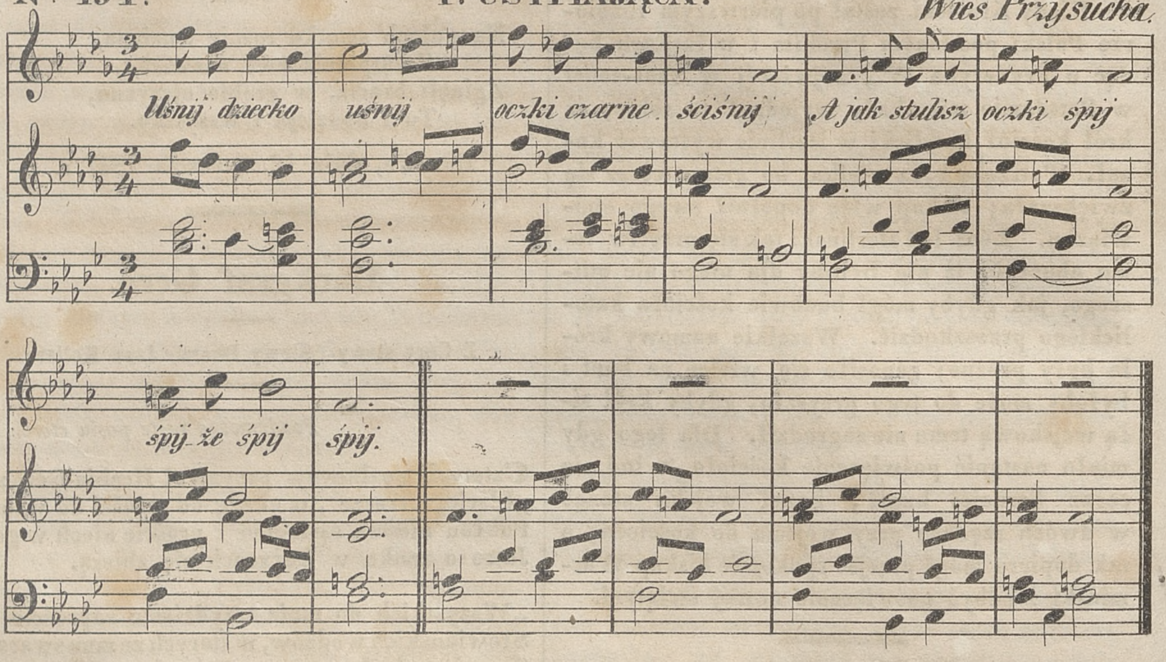
W Berlinie:

Czechia i Lechowie przy końcu pierwszéj połowy XIX stulecia przez Ed. Chojeckiego.

W Poznaniu:

Rozprawy tyczące się pierwotnych dziejów Polski przez S.

№. 194. P. USYPIAJĄCA. *Wieś Przysucha.*



Text do *Nru. 194.*

Uśnij dziecko, uśnij,
Oczki czarne ściśnij,
A jak stulisz oczki, śpij;
Śpijże, śpij, śpij.

Zeszyt piąty Roku drugiego pisma miesięcznego: ***Kościół i Szkoła,*** zawiera następujące artykuły:

I. Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania: Modlitwa do czasu zastósowana. Śmierć wyznawcy (dokończenie). Matka dziatki wychować powinna! Inspektorowie szkół powinni dojrzeć tego, jeżeli nauczyciele dobrze ćwiczą dzieci w naukach i cnocie; a nauczycielom urażać się ztąd nie należy. Rzecz oparta na przykładzie z dawnych wieków. O naganie, jako środku wychowawczym. Kilka słów o publicznych popisach w szkołach elementarnych. — II. Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół. Wyjątki z odpraw sejmowych. — III. Literatura: Gwiazdka na rok 1847 dla Młodzi katolickiéj. Śpiewnik szkólny i domowy dla wesołéj i niewinnéj młodzieży naszéj, ułożył X. Gustaw Gizewiusz. — IV. Rozmaitości. — V. Wiersze. — VI. Korrespondencya.

Pisma tego nabyć można po wszystkich król. Urzędach pocztowych i Księgarniach krajowych i zagranicznych, za cenę półroczną 1 tal., czyli 6 zł. pol.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)